

Niemcewicz J. U. Sen nie Stychany  
Moikopoliv.



U. NIEMCEWICZ.

SEN NIESŁYCHANY.

# MOŚKOPOLIS.

Warszawa zżydziała.



Krak.-Przedmieście

Księgarnia T. H. Nasierowskiego, Warszawa, Krucza 32.

Cena 5 kop.

Druk W. Cywińskiego, Nowy-Świat 36, w Warszawie.

<http://rcin.org.pl>





Kiedy Kazimierz Wielki przyjmował żydów, wypędzanych z Zachodniej Europy nie przypuszczał napewno, że ci, gościnnie przyjęci i traktowani z całą względnością i ludzkością, odegrają rolę węża ogrzanego na piersi...

Nie przypuszczał nigdy, że ci biedni, prześladowani przez rządy i kościół, paleni na stosach, potomkowie narodu wybranego rozplenią się jako szczury w domostwie, i coraz to zuchwalej poczynać sobie będą... Nie przewidział tego!...

Nie przewidział, co za klęski sprowadzą na skołataną naszą Ojczyznę rozpanoszeni żydzi... — Dziś Królestwo Polskie jest zatłoczone przez żydów... 75% nieruchomości w Warszawie należy do nich! Łódź jest również w rękach narodu wybranego. To też coraz częściej polak nie ma co jeść, gdy żyd, u którego pracuje, zapija w gabinecie szampana!

Żyd, gdy otworzy jakikolwiekbaż interes otacza się swemi tylko współwyznawcami... — polaka, jeżeli tylko może się bez niego obejść, nie weźmie, a jeżeli i da mu pracę, to wyżyłuje do ostatniego...

Zuchwalstwo żydów przechodzi wszelkie wyobrażenie... a my, zaślepieni nie widzieliśmy groźnego i z każdą chwilą wzmagającego się niebezpieczeństwa... zalewu litwackiego...

Dosyć powiedzieć, że w ciągu tygodnia po zabójstwie prezesa ministrów, Stołypina w Kijowie, przyjechało do Warszawy około 11000 żydów, z których większość powstała... Handel cały w ich rękach... Przemysł zależny od nich — a my po sta-

remu bez fatora obejść się nie umiemy i ze skwapliwością dajemy żydom broń na siebie, czy to lokując na żydowskich hypotekach sumy, czy składając pieniądze w bankach żydowskich. — Jeżeli, dotychczas i były jakiekolwiek usiłowania i próby wyzwolenia się z faktycznej zależności od żydów — to były, że tak powiem odruchowe, bez żadnego planu i wytrwałego w danym kierunku postępowania... to też były zazwyczaj bez rezultatu i pozostały bezowocne... — Dziś, można powiedzieć, przejrzelśmy. Hasło „Swoj do swego“ rozbrzmiewa w kraju wszędzie...

Rzemieślnik, robotnik, ksiądz, obywatel, fabrykant, wyrobnik i urzędnik poczuli, że są synami jednej matki, że jedna wiara ich łączy, jedna ziemia ich wykarmiła, jedno słońce ich grzeje, a klęski i radości mają swoje wspólne... Zaś żyd przybył przed sześciu wiekami nie przestał być żydem; wiara, pojęciami, językiem pozostał zupełnie obcy... do ziemi, która go przyjęła gościnnie i ludności ją zamieszkującej nie czują najmniejszej życzliwości, przeciwnie zachowują się zdecydowanie wrogo... Żyd dąży do zagarnięcia w swoje brudne ręce wszystkiego, chce nas wyzuć z ziemi, nie bacząc, że ziemię tę użyźniliśmy wiekowym potem, okupiliśmy potokami krwi i morzem wylanych łez...

I w tej ziemi, w tem naszym odwiecznym dziedzictwie, gdzieśmy przyszli na świat, gdzie leżą popioły naszych przodków ma się panoszyć i włodarzyć żyd... przybysz, który się z nami i ziemią naszą nie zżył.

Nie, przenigdy... Nie możemy na to pozwolić...

Uczmy się od żydów — solidarności... Patrzymy: zasadą u nich — wszyscy za jednego jeden za wszystkich — tem są silni... tem zwyciężają...

U nas inaczej... każdy żyje tylko dla siebie i dba tylko o swoje — nie bacząc zupełnie na dobro publiczne...

Zerwać z tem trzeba... Inaczej bowiem zginie my i zginąć musimy... gdy jednością staniemy się silni i złamać się nie damy...

Ze kwestja żydowska już i dawniej była naszą bolączką, możemy powołać się na Brodzińskiego i Staszica.

Tu zaś przytaczamy obrazek napisany przez znakomitego poetę <sup>1)</sup> polskiego Juljana Ursyna Niemcewicza<sup>2)</sup>, który proroczy ujrzał naszą ukochaną Warszawę w roku 3333.

Jeżeli zaś obraz zżydzenia Warszawy i ostatecznego upadku, sromoty i hańby — boli nas, jeżeli pragniemy, by, jeśli już nie my, to dzieci i wnuki nasze, nie znajdowały się pod przydeptanym pantoflem żydowskim, i nie potrzebowały uchylać głowy przed jarmułką i pejsami, jeżeli nie chcemy by miano „żydowskich parobków nie przyglnęło do nich, jeżeli dbamy o naszą wiarę, o nasze kościoły, cmentarze, nasze pola, niwy, wioski by pozostały nasze — musimy jak jeden mąż stanąć spolem na rozlegające się po całym kraju hasło „Swój do swego“!!

Pamiętajmy! to krzyk bolesny opuszczonej przez synów matki.

Pamiętajmy! że to Matka wzywa dzieci na ratunek!

---

<sup>1)</sup> Rozumnego mówcy Sejmu Czteroletniego, przyjaciela i powiernika Tadeusza Kościuszki.

<sup>2)</sup> Urodzonego na Litwie w roku 1757 zmarłego w 1841 r.

W niedawnych czasach, gdy wiele wyborych pism wychodziło o urzędzeniu żydów, gdy materję tę jako bytu lub z czasem zatracenia rodu i mienia polskiego tyczącą się, po wszystkich roztrząsano zgromadzeniach, ja również z innemi czytałem, słuchałem doświadczeńszych odemnie, nieraz nawet odważałem się i sam odezwać.

Czytanie różnych pism, rozumowanie nad przedmiotem ich, długo zajmowały wszystkich umysły, a mnie do tego stopnia, iż czyli to u siebie, czy idącemu przez ulicę, czy w dobranych towarzystwach, gdzie i pół pejsaka nawet nie znajdowało się, mnie w rozognionej imaginacji <sup>1)</sup> mojej snuły się same starozakonne postacie, a nawet w wytworzonych pięknych dam przybytkach, kędy w porcelanowych donicach same tylko tchnęły jaśminy i róże, mnie zalatywał zapach, jednym tylko łapserdakom właściwy.

Nie dziw więc, że tak gwałtownie, tak długo myśl moja na jawie jednem zajęta przedmiotami, też same stawiała mi i we śnie, lecz w jak dzikim, w jak niesłychanym sposobie, co sama tylko nieograniczona nadana wolność drzymaniom wytłómaczyć i wymówić potrafi.

Zdało mi się naprzód, że byłem we Włochach, wiosce o pół mili od Warszawy.

---

<sup>1)</sup> Imaginacja — wyobraźnia.



Tam obejrzawszy przykładne gospodarstwo, wprowadzone w rolnictwie i narzędziach wynalazki, wypiwszy szklanicę wybornego mleka, do Warszawy wracałem; lecz jakie było podziwienie moje, gdy zbliżając się do stolicy, postać miasta tego inną wcale od dzisiejszej w oczach moich stawała. Im bardziej zbliżałem się, tembardziej odmienność ta uderzała mię i zadziwiała.



Napróżno wolskich rogatek szukałem; na miejscu ich znalazłem nieforemną bramę, a raczej potężne wrota z okopconego wiekiem kamienia, na szczycie ich, była herbowa tarcza przez dwóch lewiatanów <sup>1)</sup> trzymana. Długo starałem się roze-

<sup>1)</sup> Lewiatan — legendowy potwór morski wspominany często u żydów.



znać coby się w polu jej mieściło, aż nareszcie odkryłem, że to były cycele (poświęcone sznureczki, które żydzi w kraju łapserdaków swoich noszą), dość kunsztownie wryte. Na gzemście dwa wiersze w hebrajskim języku, a pod nimi te słowa łacińskimi literami: Moszkopolis <sup>1)</sup> A. 3333.

Mimo przywileju snów, w których najdziksze rzeczy zdają się rzetelnymi, nie mogłem się pojąć w zdumieniu mojem. Następujące jednak snu tego opowiadanie dowiedzie, że z każdym prawie krokiem com uczynił, wzrastało smutne zadziwienie moje.

Wjehawszy w miasto ujrzałem po obu stronach domy, na wzór karczemziesiejszych stawiane, z wystawami i stajniami. W niektórych miejscach sterczały żerdzie. Od nich od jednego domu do drugiego naprzeciw przeciągnięte były sznury, na znak, że właściciele tych domów powinowactwem byli złączeni.



Przed domami siedziały żydówki, a przed nimi niecki z obarzankami, kukielkami i solą. Nigdzie nie było bruku, lecz natomiast błoto niezmierne. Około domów mnóstwo kaczek, gęsi, kur, indyków babrzących się w tem błocie. Wszędy snuły się ćmy brudnych żydów, naprzód i w tył, na lewo i na prawo.

— Przebóg! zawołałem: gdzież ja to jestem?

<sup>1)</sup> Moszkopolis — miasto, gród Moszka poli — miasto, gród po grecku.

jakże to się zżydziło to miasto? jakże? nie ujrzęz i jednego chrześcianina-polaka.

Ledwiem wyrzekł te słowa, alić spostrzegłem małą, brudną dryndulkę, a na niej siedzącego woźnicę, przecież nie w żydowskim ubiorze. Kiwnąłem i przybył. Wsiadłem umyślnie, bym od tego człowieka mógł powziąć objaśnienie względem tego com widział, i czegom pojąć nie mógł.

Ze dorożka w niezmiernem na ulicach błocie postępowiała powoli, a niedostatek bruku wszelki hałas oddalał, ja i woźnica mogliśmy się wybornie słyszeć i wygodnie rozmawiać.

— Mój przyjacielu— rzekłem — zaklinam cię, powiedz mi co się znaczy, tak niepojęta, tak prędka odmiana. Niedawno Warszawa była miastem chrześciańskim, polskim, skądże dzisiaj w mieszkaniach, w domach, słowem we wszystkim tak się zżydziła?

— Albo jegomości musi się śnić — odpowiedział trochę z żydowska woźnica, albo z innego kraju musiałeś tu przybyć. Gdzie tam niedawno! ludzie powiadają, że tu już z tysiąc lat, jak żydowstwo opanowało tę niegdyś polską ziemię.

— Jakimże sposobem — zawołałem — wojenny lud dał się podbić tym kapcanom?

— To mędrsi i uczeńsi doskonalej wam powiedzą, ja tylko wiem to, czegom się z ustnego podania, od dziadów i naddziadów mych nauczył. Nie orężem oni pobili polaków, lecz sztuką, podstępami, przekupstwem, nie wiem dokładnie jak to było, lecz gdy raz otrzymali prawo wchodzenia do wszystkich urzędów, nabywania własności ziemskich, nic niezmordowanej przebiegłości ich i wykrętom tamy położyć nie mogło, tak, że z wiekami zgnetli polaków chrześcian, sami opanowali wszystko, a gdy nikt nie chciał brudno zaszarganego

Królestwa, wybrali sobie króla i starożytną Polskę Palestyną nazwali.

Ostupiałem na te słowa, i byłbym długo w zdętwiałości mojej pozostał, gdyby dorczka nie przejeżdżała wedle miejsca gdzie bywał, „pałac błękitny“<sup>1)</sup>.

Tu westchnął głęboko woźnica mój i rzekł:

— Ten dom co widzicie po prawej ręce, należał przed wiekami do przodków moich, naprzód był książąt Czartoryskich, a potem przeszedł do imienia mego, do Zamoyskich.

— Co ja słyszę! — zawołałem — ty jesteś Zamoyski?

— Nieinaczej — powtórzył z westchnieniem — jestem Zamoyski i poganiam tę dryndułkę. Zona moja jest Zosia Czartoryska, kobietka, jak ludzie powiadają, wcale ładna, mój szwagier Czartoryski ma ogródek na przedmieściu, który uprawia i z którego żyje.

— Przedwieczny Boże! — zawołałem — do czegoż to przyszło.

— Nie dziwcie się — przydał dorożkarz — to samo się stało z wszystkimi dawnymi rodami polskimi. Radziwiłłowie<sup>2)</sup> są mularzami, Potocy<sup>3)</sup> Sanguszkowie<sup>4)</sup> bawią się furmanką i drzewo wożą do Wisły, Chodkiewicze,<sup>5)</sup> Krasieńscy,<sup>6)</sup> Lubomirscy,<sup>7)</sup> Sapięhy,<sup>8)</sup> posli na cieślów. Nikomu z chrześcian niewolno mieć ni ziemskiej, ni miejskiej własności, chyba, że żydem zostanie. Jakoż niejeden przyciśniony biedą, znużony i upodlony uciskiem, zapomniawszy co winien Bogu i sobie, został żydem, zapuścił pejsaki i tak się dobrze kiwa nad talmudem jak Jud najlepszy.

<sup>1)</sup> Obecnie pałac Maurycego hr. Zamoyskiego w Warszawie, Senatorska.

<sup>2)</sup> Staro polskie książęce i hrabiowskie rodziny.



Ledwie skończył te słowa, gdyśmy spostrzegli tłum żydów na koniach z włóczniami w rękę, w lisich czapkach i ładownicach, bez żadnego porządku jadących, dwóch trębaczów w podobnymże ubiorze jechało przodem, mieli oni trąbki, mało co większe od tych, któremi się dzieci bawią, i raptem tak przeraźliwie zapisknęli w te trąbki, iż konie zaczęły się trwożyć i kręcić, jeźdźcy gubić pantofle, zsiadać, szukać ich po błocie. To zastanowiło i poczet ów wojenny, a zarazem i dorożkę moją.— Cóż to się znaczy?—zapytałem przewodnika mego.



Z rozkazem.

Jest to — rzekł — gwardya konna królewska, powracająca z zamku, — zawsze taka bieda kiedy się ich napotka, bo ustawnie coś zgubić lub upuścić muszą, gorzej kiedy na ćwiczenia wyjadą w pole, jak się to paskustwo puści klusem, to pada jak gdyby gruszki jakie.

☞ Nie wiem jak długo trwałyby ten nieporządek, gdyby się nie pokazał zdaleka w karecie wspaniałej stary żyd z dużemi utrefionemi pejsakami, w opończy, którą potężne srebrne okrywały haftki. Wielu żydków w samym kwiecie młodości harcowało koło karety na konikach.

Jak tylko poczet konny spostrzegł go, wraczy, który znalazł pantofle, czy nie, czy który dopadł konia lub nie, wierzchem, piechotą, jak kto mógł, porwali się z miejsca i uciekli w poboczną ulicę. Mój dorożkarz, korzystając z oczyszczonej na ulicy luki, ruszył naprzód, a przejeżdżając około wielkiego owego starego Pana, zdjął czapkę i schy-

liwszy głowę aż na kolana długo w tej pozyturze <sup>1)</sup> zostawał. Zapytałem ktoby był ów żyd bogaty?

— Jestto — odpowiedział — Książę Wojewoda, Icek Szmulowicz, prezes rady stanu, jeden z największych panów naszych. Oprócz znacznych dóbr ma pałac na Krakowskiem Przedmieściu, i blisko miasta Wilanów <sup>2)</sup>.

— Co—zawołałem—żyd jest panem Wilanowa?

— A zkądże znów Jegomość jedzie?—zapytał z zadziwieniem woźnica—jużci zapewne nie będzie go miał żaden z chrześcian, tym niewolno tylko za pańszczyznę uprawiać rolę, albo po miastach prowadzić podlejsze rzemiosła.

— W jakimże stanie jest dzisiaj Wilanów, czy tak piękny i porządny jak był za dawnych właścicieli, czy ta murowana wioska, ten folwark, ta nowa część ogrodu, co ją pani Potocka założyła, dobrze są utrzymywane?

— Nie wiem ja—odpowiedział dryndulkarz — co było wprzód, to wiem, że dziś stoi tam wielka gorzelnia, browar, wołownia. Pałacysko brudne strasznie, zachowano nad Wisłą dwa drzewa, pod któremi Icek Szmulowicz kuczki swoje odprawia, król go bardzo kocha.

— To macie króla, i któż jest tym królem?

— A któż ma być? jużci żyd.

— Jakże się zowie?

— Moszko XII—odpowiedział mój przewodnik.

Wpadając raz po raz z zadumienia w zadumienie, już się nakoniec (jako w snach bywa) przekonałem, że to wszystko prawda, została tylko mocna ciekawość widzenia wszystkiego co się działo w tem czarnem królestwie.

<sup>1)</sup> Pozytura — położenie.

<sup>2)</sup> Wilanów—pałac w okolicy Warszawy wybudowany przez Jana III Sobieskiego, obrońcy chrześcijaństwa.

— Nie mógłbyś mnie — rzekłem do dorożkarza — zawieźć do zamku, po dykasteryach, teatrach, etc. a zapłacę sowicie.

— Do wszystkich tych miejsc — odpowiedział dorożkarz — chrześcianom zabroniony jest przystęp.

— Co to za nieszczęście — rzekłem — dałbym wiele, żebym te wszystkie niewidziane dziwy mógł widzieć.



— Jeśli Jegomość chce odłożyć pieniądze, to wszystko zobaczy.

— Jakże, gdy mówisz, że to zakazane.

— Zakazane to prawda, ale za pieniądze u nas wszystko wolno.

Pomacałem się po kieszeni i kazałem się wieźć do zamku. W samej bramie zatrzymał mnie zaraz żyd grenadyer z ogromną lisią czapką i z upudrowanymi pejsakami, wrzeszcząc co miał głosu:

— Stój Waść.

Tu dryndulkarz obróciw-

szy się rzekł mi:

— Dajcie mu talara.

Uczyniłem jak radzono, i natychmiast talar przełamał zaporę. Jak całego miasta, tak też nie poznałem i dawnego zamku Zygmunów, Bóg tam wie, co to było za straszdyło! Stało na dziedzińcu mnóstwo teleg, koszlawych karet i koczów. Przy wnijściu na wschody, druga przeszkoda, podobnież z mej strony ułatwiona jak pierwsza. Wszedłem nakoniec na pokoje królewskie. Pokazanie się mo-



je, strój, postać, nie małe sprawiły zadziwienie, zaczęło żydowstwo szeptać, krzywić się, gdy dwóch młodych żydów w popielatych łapserdakach z czarną aksamitną lamówką, zbliżyło się do mnie. Spozstrzegłem, że to były szambelany <sup>1)</sup>, gdyż przy wiszących cycelach nosili u kolan dwa złote klucze.

— Waści tu nie wolno wchodzić! — rzekł mi jeden dość przykro.

Nie tracąc przytomności, pamiętny na rady dorożkarza dobyłem dwa dukaty i po jednym każdemu z szambelanów nieznacznie wścibiłem do ręki. Natychmiast wypogodziły się czoła młodych izraelitów, Jeden z nich pobiegł do Wielkiego Marszałka, jak rozumiem z doniesieniem o mnie, drugi pozostawszy:

— Uważam—rzekł—że waść jesteś cudzoziemcem, ciekawym zapewne widzieć dwór Najjaśniejszego Judy, szczęśliwie wcale trafiłeś, ujrzysz go w całej okazałości, dziś bowiem jest uroczystość obrzezania Najjaśniejszego królewicza Lejby. Król okaże się w całej okazałości, jeżelibyś waść znał się na grzeczności, tobym ja mu służył za przewodnika, okazał i oprowadził wszędy.

Lubo przymówienie się to ze strony szambelana dworskiego zdawało mi się cokolwiek niedelikatnem, z tem wszystkiem rzuciwszy oko na pejsaczki przestałem się dziwić, i dobywszy dwa jeszcze dukaty wsunąłem w dłoń szambelanowi.

Sciskając mię za rękę, rzekł:

— Nie odstępaję waści, aż wszystko obejrzysz. Pójdźmy do drugiego pokoju, gdzie są zebrani panowie radni i ministrowie.

Żydziak szepnął do ucha na prawo i na lewo,

---

<sup>1)</sup> Urzędnik dworski.

wraz nam uczyniono miejsce. Weszliśmy do wielkiej sali pozłacanej, lecz brudnej, po jednej i drugiej stronie siedziały żydy w bogatych łapserdakach. Acz kosztownie ubrani, uważałem jednak, że pantofle ich nie były wychędożone, i nie było jednego, coby nie miał pończoch granatowem suknem na piętach łątanych. Przy samych drzwiach stało dwóch żołnierzy z lejba gwardyi <sup>1)</sup>, mający na łapserdakach blaszane posrebrzane zbroje i włócznie w rękę.

Wkrótce uwagę moją obudziło mocne, potrójne uderzenie we drzwi. Na ten hałas porwały się wszystkie żydy z ław swoich, a mój przyjaciel szambelan szepnął mi:

— Pójdź waś w tę stronę, a wygodnie wszystko zobaczysz.

Jakoż otworzyły się podwoje i zaczął iść dwór królewski, pазie <sup>2)</sup>, szambelanowie, panowie radni. Nakoniec ukazał się sam król Moszko, a w tem wszystkie żydy, co tylko ich było, jęli się kiwać na kształt chińskich bałwanków. Mój przyjaciel szambelan powiedział, że ten był sposób witania króla. Osoba monarchy wielce mi się okazała wydała. Był to pan, mogący mieć około lat czterdziestu, niezmiernie czerwony, tłusty i piegowaty, pejsaki miał rudo-kasztanowate i brodę tejże samej maści. Łapserdak i opończa były z czarnego aksamitu z potrzebami dyamentowemi jak najpiękniejszej wody. Jarmukę otaczał szereg pereł różowych, z których każda po 50 karatów <sup>3)</sup> mieć mogła; u szyi freza obyczajem żydowskim, z tej na złotym łańcuchu zwieszał się order na kształt Złotego Runa, lecz przyjaciel mój powiedział mi, że to był order

1) Gwardya przyboczna.

2) Młodzi chłopcy do osobistych posług panujących.

3) Karat — waga dyamentów.

Icka Wielkiego. Nie atoli nie zastanowiło bardziej blaskiem nadzwyczajnym oczu mych, jak cycełe wiszące u kolan królewskich, były to sznurki z samych soliterów <sup>1)</sup>, z których najmniejszy jako orzech duży. Szambelan powiedział mi, iż ojciec królewski Moszko XI dał za te cycełe 10 milionów złotych holenderskich.

— Nie dziwuj się temu—mówił dalej szambelan—Najjaśniejszy Pan sam handluje drogiemi kamieniami i wiele na nich zarabia (tu szepnął mi do ucha): a czasem nawet fałszywe za prawdziwe sprzedaje.

Za danym znakiem żydy przestały się kiwać i przedniejsi panowie uczynili koło. Wtenczas król obchodząc okrąg cały, rozmawiał z każdym prawie, niektórych faworytów familiarnie targał za pejsaki i brodę, w konwersacyi mieszając dowcipnie żarciki, jak mnie przynajmniej zapewniał przyjaciel mój szambelan, cała bowiem rozmowa była w żydowskim języku. Po skończonych powitaniach, choć stałem zdaleka, król spostrzegł mnie, a zdziwiony figurą moją, kazał do siebie przystąpić. Powiedziano mu żem był z dalekich krajów wędrownik. Monarcha z nieporównanym wdziękiem rozśmiawszy się do mnie, podał mi swą rękę, którą ja z najżywszem uczuciem pocałowałem.

Odprowadził mnie przyjaciel mój szambelan aż do dorożki mojej, a żegnając oświadczył, iż żyjąc by pobyt mój w Moszkopolis był najprzyjemniejszym, zaprasza mię na bal do ciotki swojej hrabiny Rachel, na ulicy Łokszyn mieszkającej.

— Nim wieczór nastąpi—przydał grzecznie—będziecie może chcieli widzieć ciekawości Moszkopolis. Oto jest bilet — rzekł dając mi kartę — za

<sup>1)</sup> Soliter drogi kamień.



którym wszędzie wolny przystęp otrzymasz. Trzeba jednak -- przydał ze znaczącą miną -- znać się na grzeczności.

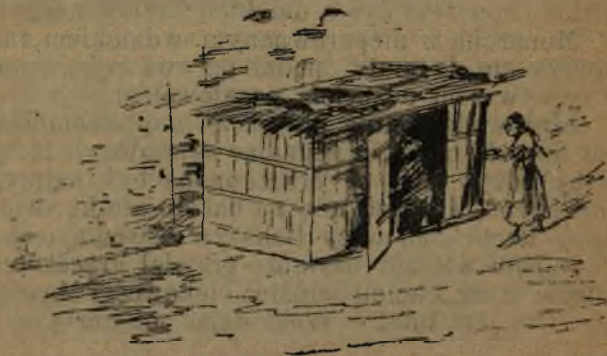


Pożegnawszy się, wsiałem do pojazdu nie mogąc pojąć jak do tyła można było łączyć z dostojenstwem tak niedelikatną chciwość pieniędzy.

— Jakże się tam długo Jegomość bawił— rzekł mi mój dorożkarz— miałem czas i konie paść i napoić i jeszcze nie widziałem końca. Dokądże teraz pojedziem?

— Jedź na sądy — rzekłem — wszędzie mnie teraz puszczą, bo mam bilet.

Lubo postać cała Warszawy, ulice jej nawet odmieniły się, rozeznałem jednak, że dorożka



zajechała na dziedziniec, gdzie niegdyś stał pałac Krasińskich, a dziś stała ogromna karczma.

— Gdzież mię to wieziesz?—zapytałem.

— Na sądy—odpowiedział woźnica.

I tu na wnijsciu, mimo okazanego biletu, były trudności, lecz za daniem dwóch talarów zniknęły. A nadto tłum żydków z faktorskiem prawdziwie narzucaniem się, obstał mię, ofiarując się być przewodnikiem i tłumaczem moim. Wybrałem najpocześniejszego i dobrzem trafił, był to bowiem jeden ze sławnych mecenasów żydowskich.

Weszliśmy po schodach pełnych śmieci i brudów do obszernego przedsionka, napełnionego tłumem żydowstwa. Sędziowie byli na ustępie. Usiedliśmy w kącie na ławie, co dało mi czas rozmawiać z uczonym mecenasem moim i wiele światła zasięgnąć od niego.

— Panie — rzekłem mu — dlaczegoż tak nie miłosiernie zburzyliście gmachy miasta tego i na miejscu wielu niegdyś, jak słyszałem, wspaniałych, tak nikczemne popostawiali?

— Uczyniliśmy to — odpowiedział mecenas — na mocy zakonu Mojżesza: „Zburzycie do szczętu,



mówi Mojżesz wszystkie miejsca, na których mieszkali narodowie, a które wy posiadacie i porozwalacie ołtarze ich, i połamiecie słupy ich, spalicie Bogi ich, i wygładzicie imię z miejsca onego“.

— Przyznasz waś — mówił mecenas — że prawo to jest dosyć wyraźne. Jeśli wam niedosyć na niem, przytoczę więcej. Tenże Mojżesz tak mówi: „Wytracisz naród, który Pan Bóg twój poda tobie, nie sfolguje mu oko twoje, bo pośle Pan Bóg twój na naród ten szerszenie i zetrze je starciem wielkiem, aż będą wyniszczeni, a poda krocie ich w ręce twoje i wygubisz ich pod niebem, nie ostoi się żaden przed tobą, aż ich wytracisz. W ziemi, którą Pan Bóg twój dawa tobie w dziedzictwo, byś ją posiadał, wygładzisz pamiątkę Amalekową pod niebem. Ani się nie zlitujesz nad niemi, ani się spowinowacisz z niemi, albowiem Pan wybrał ciebie, abys był osobnym ludem. Nie zapominajże tego“.

— Mógłbym — mówił dalej mecenas — tyśiąc podobnych praw, podobnych zakazów cytować.

— Jakże — zawołałem — toście wytępiłi całe plemię dawnych Polaków—chrześcian?

— Talmudziści nasi—odpowiedział mecenas— którzy jeszcze więcej mają rozumu jak Mojżesz, tak słowa patriarchy tego wytłomaczyli:—„Wygładzicie wszystkich właścicieli ziemskich i miejskich, zabierzecie dobra ich, lecz możecie zachować wieśniaków ubogich i wyrobników, aby pracowali dla was.

— Jakimże sposobem—zawołałem—mogliście tak waleczny naród częścią wytępić, częścią obrócić w niewolę?

— Jak nam przykazał Mojżesz „po lekku i po trochu“; przekupstwem podejściem i wytrwałością. Najprzód przekładaliśmy im, że to nic nie



szkodzi gdy nam nadadzą prawo nabywania własności ziemskich i miejskich. Skorośmy to otrzymali, pomnożyły się sposoby nasze otrzymania i więcej. Pchaliśmy się do nabycia wszystkich praw obywatelstwa i piastowania wszystkich urzędów; kosztowało nas to niemało, lecz czego złoto i wytrwałość nie zmożą? Spełnione życzenie nasze; już najpiękniejsze majątki były w rękach żydowskich. Senat, ministerja, rady najwyższe, najpierwsze dostojenstwa państwowe piastowane były przez Moszków i Leybów. Ze wszystkich końców Europy potokami jęło się do Polski cisnąć żydowstwo. Nie

zważano długo, że naród nasz przez samo prawo religii swojej spoić się z innym narodem nie może, że wiara nasza nie stowarzyszać się z ludźmi innego wyznania nakazu-



je, lecz wytępiać ich i niszczyć; postrzegło się potem chrześcijaństwo, lecz to już było zapóźno.

Gdy mecenas mój kończył te słowa, potrójne uderzenie we drzwi dało znać, że się ustęp zakończył, i natychmiast otworzyły się podwoje.

— Jakiemiż prawami, jakimże sądzicie się kodeksem?

— Kodeksem Mojżesza — odpowiedział mecenas mój.

Weszliśmy do sądowej izby.

Stał pośrodku stół około którego jedenastu sędziów siedziało. Dwunasty najwyższy, może ministra sprawiedliwości zastępujący, siedział na



Spacerująca publika.

<http://rcin.org.pl>



W ogrodzie, zabawa w żołnierzy.



Wyścigi na rydwanach.



wyższem nieco krześle od innych. Był to otyły, siwy starzec, tak już latami znękany, że ni słyszeć, ni widzieć, ni zatem wiedzieć mógł, o co rzecz szła. Młode żydki pisarzów i sekretarzów miejsca zastępujący uwijali się koło niego i sędziów, i podobno całą sprawiedliwością podług woli swojej rządzili.

Przywołano sprawę kobiety i mężczyzny, obojga chrześcian. Była to przekupka okolo pięćdziesiąt lat mająca, niezmiernie tłusta, czerwona, słowem jak się pospolicie mówi „wyszczekana“ w najwyższym stopniu. Sama ona indukowała sprawę swoją po żydowsku, gdyż lud nasz języka tego uczyć się musiał.

— Kodeks Mojżesza — rzekła — w rozdziale XXV powtórzenia zakonu, nakazuje, że po mężu, bracie bez potomstwa, brat męża tego z wdową żoną jego koniecznie ożenić się powinien. Ja się w tym przypadku znajduję, jestem wdową po mężu zeszyłem bez syna, brat jego nie chce się żenić ze mną, oskarżam go przed najjaśniejszym kahałem i upraszam, aby rozkazał, by mię wraz pojął, i kochał z całej duszy swojej.

W czasie tej indukty tłusty prezes zwiesiwszy siwą brodę na piersi chrapał i nic nie słyszał. Młody pisarz zbliżył się do ucha jego i jak gdyby odpowiedź odebrał, przywołał oskarżonego. Był to ubogo lecz czysto ubrany młody człowiek bardzo przystojnej postaci.

— Jakóbie — rzekł pisarz — sąd cię zapytuje, czy prawda, że się sprzeciwiasz prawu Mojżesza i nie chcesz bratowej twojej pojąć za żonę?

— Prawda — odpowiedział — bo zakon nowy nie zaś prawo Mojżesza, chrześcianina wiązać powinny.

Na te słowa porwały się z zapalczywości wszystkie żydy.



— Co za zuchwalstwo! — krzyknęli — ty się śmiesz z nowym zakonem odzywać?

Gniew i zgroza od sędziów przeszły do słuchaczy; młode nawet żydki, jak żygawki zaczęli przyskakiwać do Jakóba, i pazurami drapać go, szczęściem wszczęty wrzask obudził zgrzybiałego prezesa. Zadzwoił więc i nakazał spokojność.

Jakób dalej mówił:

— Prócz przywiedzionej przyczyny, nie chcę pojąć stojącej tu Małgorzaty, naprzód, że jest pijaczka, powtóre, że jest brzydka, po trzecie, że jest stara, po czwarte i ostatnie, że kocham inną dziewczynę, i już z nią zaręczony jestem.

— Więc tedy nie chcesz jej pojąć? — zapytał Kahał.

— Przez żaden sposób — odpowiedział Jakób.

Tu pisarz kahalny otworzywszy zakon czytał następujące prawo: „A jeśliby mąż jaki nie chciał pojąć bratowej swojej, i nie chciał wzbudzić bratu swemu imienia w Izraelu tedy przystąpi bratowa jego do niego, przed oczyma starszych, i zrzuci trzewik jego, a dom jego zwać się będzie domem wyzutego“.

Pisarz trybunalski skończywszy czytać:

— Małgorzato — zawołał — czyń co masz czynić.

Natychmiast Małgorzata zdjęła but Jakóbowi i plunęła mu na twarz: a Jakób otarł się i skończyła się sprawa.

Przywołano potem dwóch żydów oskarżonych, że w domu swoim mieli obrazy i posągi, i stawiono je przed sądem. Z miłym zadziwieniem ujrzałem między rzeźbami kilka starożytnych posągów pięknego dłuta, wśród obrazów zaś kilka najznakomitszych malarzy. Przeczytano prawo zakonu, nakazujące kruszenie wszelkich bał-

wanów i wizerunków, i w tejże chwili powyrzucono z okien wszystko, gdzie stojące już z oskardami i motykami żydowstwo, wszystko w kawałki potłukło i podarło. Przejęty do żywego takim barbarzyństwem, nie chciałem słuchać dłużej tak mądrych wyroków i dawszy dwa talary mecenasowi, wyszedłem.

\*

Natura i we śnie nawet trzyma się przepisane-  
nego biegu: uczułem apetyt gwałtowny, pokazał mi dorożkarz najświetniejszego restauratora. Wszedłem; przez długą i wąską izbę ciągnęły się po obu stronach małe osobne stoliki, przykryte niezmiernie brudnymi sarwetami, stały na każdym talerze z cynowemi sztućcami. Żydziaki, połowę



z żydowska, połowę gadający z francuska, obskoczyli mię natychmiast, podając mi kartę potraw, i zapytując czegobym sobie życzył. Wziąłem kartę, na której z pomiędzy wielu przysma-

ków te tylko przypominam sobie:

Łokszyn a la Machabeje, Kugiel au Szmale Kaczkes a la Jeremie, Macés, obarzankes. Na spodzie napisano było po francusku: zapewnia się, że wszystko jest koszerne.

Przyniesiono mi wiele z tych potraw, lecz wszystkie tak czosnkiem zaprawne, tak okropnie brudne, iż zjadłszy tylko kilka jaj i dwie mace bez soli, zapłaciłem i wyszedłem.

Już też była godzina szósta wieczorna, wychodząc spostrzegłem wiele pojazdów, stojących przed dużym szkaradnym gmachem, a woźnica mój oznajmił mi, że to był teatr narodowy żydowski. Jak ciekawy wędrownik nic, co jest ciekawego nie chcąc opuścić, wszedłem. Górne ganki

i poziom (parter) dość były próżne, lecz w łóżach pełno. Dawano operę w żydowskim języku pod tytułem: „Abigial grzejąca Dawida“.

Sytuacje w tym dramacie nie były najprzyjemniejsze, w orkiestrze najczęściej cymbały słyszeć się dawały, głos pierwszej śpiewaczki, choć trochę przeraźliwy miał wielką rozciągłość. Sztuka ta była jednego z aktorów, i dlatego ustawicznie ją grano.

Po skończonej operze grano krotoczwilę czyli farsę, lecz mogę wyrazić grozę i głębokie oburze-



Dorożka.

nie moje, gdym spostrzegł, że w sztuce tej nagrawano się, wyszydzano najświętsze tajemnice wiary naszej chrześcijańskiej. Pełen żalu i gniewu wyszedłem z teatru, lecz na samem wsiadaniu spotkałem szambelana mego.

— Czemuż waś tak zapyrzony? — rzekł mi.

Opowiedziałem mu przyczynę zgorszenia i gniewu mego.

— Nie dziw się — rzekł — trzeba czem bawić pospólstwo, a nadto polityką jest naszą utrzymy-







Zjeżdżanie się gości.



Na balu pierwsza para.



wać wzgardę dla religii katolickiej. Dzieje się to z przyczyn stanu, a wiesz, że w takim razie nikt się nie pyta o słuszność, sprawiedliwość, a nawet rozum, Jedź raczej do ciotki mojej na bal, ten wypogodzi zachmurzone czoło twoje.

Tak byłem rozgniewany, że się długo szambelanowi memu opierał; przemógł nakoniec naleganiem swoim i pojechaliśmy na gody.

Staliśmy przed obszerną karczmą czyli pałacem JW. hrabiny Rachel. Blask niezmierny w oknach uwiadomił nas, że się już bal rozpoczął. Szambelan wzięwszy mię za rękę, wprowadził do sali. Trafiliśmy właśnie, gdy młody książę Icek z hrabianką Szłomą tańczył solo narodowy taniec, to jest, że każde z nich wzięwszy koniec chustki podskakiwało do siebie.

Gdy wszyscy unosili się nad gracyą i lubem ułożeniem tej pięknej pary, ja tymczasem prowadziłem oczyma po sali i gościach zebranych. Izba była obszerna i bogato ustrojona, lecz podłoga nie wymieciona, na wszystkich meblach pełno kurzu, postrzegłem nawet w rogach poślaczanych gżemsów kilkoletnie gęste pajęczyny, z których pająk niezmierny spuszczał się na jedwabnej swej nici, i już siadał na głowie księżniczki Joselówny, gdy młody hrabia Chaim, piorunem się ze stołka porwawszy i poskoczywszy naprzód, lisią swą czapką przeciął nić pajęczą i samego brzydkiego robaka pantoflem zagniół.



Oklask powszechny okrył czyn zwycięzcy,

a szambelan, przyjaciel mój, powiedział mi, że hrabia był jednym z najwaleczniejszej młodzieży izraelskiej i że nie był to pierwszy dowód nieustraszonego męstwa jego.

Tymczasem ta pojedyncza bitwa hrabiego z pajakiem przerwała taniec i przyjaciel mój miał sposobność przedstawienia mię szanownej ciotce swojej.

Była to wysoka żydówka około lat czterdziestu mająca, jeszcze świeża i dosyć ładna; miała ona drojetową suknię w winogrona, na głowie czerwona chustkę, z pod której wychodzące skrzydła z dużych pereł zakrywały znaczną część twarzy, na piersi wisiał duży kanak z dyamentów.



Pani ta przyjęła mnie z grzecznością bardzo blisko graniczącą z przymiotem, który my kokieterią nazywamy.

Siostrzeniec jej, szambelan, chciał mnie innym damom przedstawić, lecz nie dopuściła do tego hrabina Rachel, i owszem, wzięwszy mnie w rekwizycę dla siebie samej, usiadła ze mną na boku i, jakgdybyśmy się znali od wieków, zaczęła mi opowiadać historię życia i obyczajów wszystkich zaproszonych przez siebie dam i kawalerów. Bawiła mnie wprawdzie jej rozmowa, lecz nie mogę powiedzieć, by dobroć jej wyrównywała dowcipowi.

Podług twierdzenia hrabiny Rachel, nie było jednej kobiety, któraby przynajmniej dwudziestu



Figury kart do gry.



miłosnych awantur nie miała, nie było żydka, któregoby tysiącem nie obłożyła śmieszności.

— Czy wiesz—mówiła, pokazując mi młodą parę—ten hrabia Lejbuś, co to niby trzyma tylko tę damę za rękę, w tym momencie oto daje baronowej Nuche ustrzyżone z pejsaków swych włosy. Lejbuś jest strasznie głupi, a ona największa w świecie kokietka.

Uważałem ogólnie, że im piękniejsza była żydówka jaka, tem ostrzejszemi obmowy grotami obsypywała ją dobra ta pani.

Niejeden może zapyta: jakżem z hrabiną tak długą mógł prowadzić rozmowę, nie umiejac ani słowa po żydowsku?



Przypominam czytelnikom naprzód, że to był sen, a zatem marzenie pełne przeciwieństw i niedorzeczności; powtóre, o ile pamiętam, nietylko hrabina, ale wszystkie damy izraelskie, wszystkie nawet młode bachorzęta trzepały po francusku.

Na dowód tego jeszcze jedna okoliczność przychodzi mi na myśl. Pamiętam, że hrabina, opisując mi łaskawie charaktery wszystkich snujących się przed oczyma naszymi osób, wskazując na jednego starego żyda rzekła:

— To jest osobliwy oryginał, zawsze kwaśny i opryskliwy; dzikie jakieś urojenie opanowało głowę jego: koniecznie chce, żeby żydzi po żydowsku gadali, i tak to ustawicznie powtarza, iż wszystkich już na śmierć zanudził; zresztą i z innych względów niezdolne to jest stworzenie.



Postrzegłszy, że długa moja z hrabiną rozmowa nie podobała się kilku żydkom, co się koło niej kręcili, wstałem, by zobaczyć co się po innych salach dzieje.

I tam, jak wszędzie, pokątne rozmowy, za-  
wiść, szept.

Roznoszono na dużych tacach wódkę, miód i wiśniak, tudzież pieczone mace, obwarzanki. Między konfiturami najczęściej widziałem cebul w cukrze smarzonych, na kształt naszych kasztanów.

Nic wyrównać nie mogło pieczołowitości matek około córek swoich; ta szeptała swojej do ucha, żeby się prosto trzymała, owa zgrzanej po tańcu nie dozwoliła pić piwa, tamta swoją zakrywała chustką, trzecia nakoniec intrygowała, żeby córka jej, nie kto inny, tańczyła solo (znaczy sama jedna) ulubiony taniec na śliczną nutę Majufes.

Wśród tych tańców i śmiechów, ministrowie rozmawiali o sprawach publicznych, a synowie ich szepotali o miłości.

Kamerdynerowie roznosili chłodniki. Wkrótce jeden z nich, niosący na niezmiernej tacy kub-



ki z czosnkowemi lodami, poślizgnął się i z całym ładunkiem padł na ziemię jak długi. Brząk tyla potłuczonego szkła tak był przeraźliwy, iż mnie, acz twardo śpiącego obudził.

Otworzyłem oczy. Silnie zwodniczemi mamiłony obrazami, długo pojąć nie mogłem gdzie byłem. Dalsze dopiero zebranie zmysłów przekonało mnie, iż smutne przedmioty, które mnie przez całą noc dręczyły, snem tylko były znikomym.



Dziedzic w niebezpieczeństwie.



F

22.315